Nr. 181. (Wydanie popołudniowe.) We Lwowie, niedziela dnia 19 kwietnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z obozów czeskich.

Lwów 18 kwietnia.

Zgromadzenia wyborcze w Czechach, oraz dyskusja publiczna o stanowisku politycznem posłów czeskich, toczy się pod hasłem: uniwersytet czeski na Morawach, albo obstrukcja! Posłowie młodoczescy, ulegając pod naporem swych radykalnych wyborców, wysunęli tę sprawę na pierwszy plan, spodziewając się, że zdobycie tej wszechnicy zasłoni klub przed niepopularnością i uspokoi wzburzone, przez radykalną agitację, umysły wyborców czeskich. W ostatnich dniach zaostrzono postulat uniwersytetu na Morawach żądaniem, aby minister Rezek sprawę tę przedłożył wprost monarsze, a w razie niepomyślnego wyniku, aby podał się do dymisji.

Wiernem odbiciem obecnej sytuacji w Czechach jest mowa p. Zaczka, wypowiedziana przed kilku dniami na zgromadzeniu w Przerowie. Poseł ten, który należy do umiarkowanego skrzydła w klubie czeskim i niejednokrotnie występował przeciw obstrukcji, w mowie swej nie szczędził ostrych słów krytyki dla swego klubu. Głównym błędem polityki czeskiej było, jego zdaniem, oznaczenie, a następnie niedotrzymanie owego terminu walnej bitwy, stoczyć się mającej z rządem przy ugodzie austro-węgierskiej.

Przyczyny tego rodzaju uchwał szukać należy wedle opinii posła Zaczka w tem, że polityka czeska paraduje przed wyborcami radykalizmem, w Wiedniu zaś cofa się i co innego czyni. Stąd płynie owo niedotrzymywanie obietnic. Gdyby nie wytrębywanie naprzód poszczególnych faz taktycznych, które się przecież nie dadzą przewidzieć, bo stosunki ciągle się zmieniają, klub młodoczeski nie byłby narażony na wszystkie te zarzuty, które płyną ze rzekomo zmienionej polityki wobec rządu. Wypadki na Węgrzech czynią obecnie p. Koerbera silniejszym, a tego przecież przy oznaczeniu owego terminu stanowczej bitwy nie można było przewidzieć.

Taką jest strona krytyczna mowy posła Zaczka, ale uderza pewna niezgodność, przejawiająca się z drugiej części jego przemówienia. Tem więcej mowa ta jest wiernem odbiciem obecnego usposobienia w Czechach. Ten sam poseł, który niejednokrotnie występował przeciwko obstrukcji, oświadczył przecież w końcu, że „chociaż nie był zwolennikiem i obrońcą obstrukcji, to jednak obecnie nie może się wyrzec jej, jako środka walki, a wyrzec się go nie powinien i nie chce“.

Z jednej strony przeto trzeźwe zapatrywanie się na położenie, na szkodliwość obstrukcji, z drugiej zaś akceptowanie tego szkodliwego środka. To ostatnie płynie z pewnością z tego źródła, które sam poseł Zaczek scharakteryzował jako „paradowanie radykalizmem przed wyborcami“, ale płynie też z chęci okazania rządowi, że jego nadzieje byłyby zbyt optymistyczne, gdyby się pozbył wszelkich obaw ze strony czeskiej. Jeszcze bardziej charakterystycznem jednak jest to, że mimo tego tonu, którego poseł Zaczek użył przy końcu swego przemówienia, przyjęto je wedle zapewnień pewnej części prasy bardzo chłodno. Mimo wszystkiego przeto, całość była dla audytorjum za umiarkowaną. Stwierdza też to rezolucja, uchwalona przez zebranie, a upoważniająca klub młodoczeski nawet do obstrukcji. W tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo i stąd należy obawiać się nadciągnięcia chmur, zaciemniających polityczny horyzont nawet najtrzeźwiejszym i najbystrzejszym czeskim politykom...

Rosyjska tolerancja.

Jak wyglądają zasady głoszone w manifeście cara Mikołaja w praktyce, najlepszym tego dowodem fakt, jaki zaszedł w parafji Mokrolipje w powiecie Zamojskim, z okazji budowy nowego kościoła. Kiedy mieszkańcy po wielu trudach i usiłowaniach otrzymali nareszcie pozwolenie na budowę nowego kościoła, gubernator postanowił ograniczyć to pozwolenie w ten sposób, ażeby kościół mógł mieścić co najwyżej 900 osób. Ponieważ parafja Mokrolipje liczy do 6.000 dusz, przeto ks. Kostkowski przedstawił delegatowi gubernatora, że komitet budowy takiego ograniczenia przyjąć nie może, tem bardziej, że i rząd, udzielając zezwolenia na budowę o warunku takim nie wspomniał. Do protestu tego przyłączyli się naturalnie wszyscy parafjanie. Nie podobało się to naczelnikowi powiatu, który uczestniczył w obradach jako delegat komitetu.

Wystąpił tedy z mową, dowodząc, że gubernator ogranicza rozmiary budowy przyszłego kościoła jedynie tylko w celu zmniejszenia składek, któreby się znacznie powiększyły przy budowie większego i kosztowniejszego kościoła. Jeden z włościan — jak donoszą do *Kurjera Lwowskiego* — odpowiedział na to, że parafję całą stać jeszcze na wybudowanie dużego kościoła, a dbałość swoją o zmniejszenie ciężarów składkowych p. gubernator mógłby skutecznie może zwrócić w kierunku ulżenia wzrastającym wciąż i egzekwowanym bez litości podatkom ogólnym i gminnym. Zebranie parafjalne uchwaliło budowę dużego kościoła. Naczelnik natychmiast telegrafował do gubernatora o chybionej misji swojej do Mokrolipja. Na drugi dzień ks. Kostkowski został wezwany telegraficznie do Lublina. Gubernator oświadczył ks. Kostkowskiemu, że jest aresztowany i w Lublinie ma oczekiwać dalszych losów swoich.

Kiedy wiadomość o aresztowaniu księdza Kostkowskiego doszła do Mokrolipja, ludność cała zawrzała. Puszczono pogłoskę, zdaje się nie bez podstawy, że przełożona klasztoru prawosławnego w sąsiedniej Radecznicy, do spółki z gubernatorem, uknuła intrygę w celu usunięcia ks. Kostkowskiego i niedopuszczenia do budowy kościoła. Kobiety wiejskie otoczyły klasztor w Radecznicy, żądając od przełożonej powrotu księdza, ludność zaś męska udała się do Lublina, do gubernatora, z tą samą prośbą i żądaniem. Naturalnie rozkazano wszystkich rozpędzić, księdza dotąd nie mianowano, a budowę kościoła w Mokrolipju odłożono zdaje się na czas nieograniczony.

Od 1 stycznia do 1 kwietnia r. b. usunięto już 6 księży z parafji za „niebłahonadieżność“. Wściekłość lubelskiego gubernatora w prześladowaniu duchowieństwa katolickiego wzmogła się nadzwyczajnie po powrocie biskupa Jaczewskiego z Petersburga i... po wydaniu ostatniego „najwyższego“ manifestu o tolerancji religijnej w państwie rosyjskiem.

Jubileusz Żółkwi.

Komitet dla obchodu 300 rocznicy założenia miasta Żółkwi wydał następującą odezwę:

„Zbliża się chwila, w której miasto Żółkiew święcić ma trzechsetną rocznicę swego założenia przez Stanisława Żółkiewskiego, połączoną z uroczystym obchodem i odsłonięciem pomników Hetmana Żółkiewskiego i Króla Jana III, Ta chwila dziejowego znaczenia winna stać się jedną z najwznioślejszych manifestacyj narodu polskiego, któremu ten Wielki Wódz i Pełen Chwały Król przypominają świetną jego przeszłość.

„Jeżeli uroczystość ta odbić się winna echem w całym kraju jak długi i szeroki, to my, którzy na dzieło Wielkiego Hetmana patrzymy i najbliżej pamiątek Wielkiego Króla stoimy — mamy święty obowiązek stanąć wszyscy ramię do ramienia i zgromadzić się w Żółkwi w dniu uroczystego obchodu.

„Poczęta szczęśliwie praca społeczno-narodowa na kresach wschodnich tej części kraju — natchnęła nas myślą zwołania wiecu polskiego do Żółkwi, celem wprowadzenia w czyn szerszej akcji narodowej, akcji, której podstawą: zrównanie różnic stanowych i jedność w sprawach narodowych, której środkiem: praca nad utrzymaniem stanu posiadania a pielęgnowanie dziejowych tradycyj i oświata ludowa — akcji, której ostatecznym celem: dążenie do lepszej przyszłości...

„Idąc za drogowskazem Wielkiej Konstytucji, na dzień 3 maja chcieliśmy zwołać wiec! Złączywszy się jednak z komitetem obchodu 300 rocznicy założenia miasta we wspólny komitet organizacyjny — przeznaczyliśmy dzień 24 maja na dzień obchodu i wiecu.

„Odzywamy się zatem do całego narodu polskiego, w szczególności zaś do Was Synowie i Córki ziemi żółkiewskiej z prośbą o poparcie nas w tym zamiarze. W poczuciu świętego obowiązku, jaki ta wielka chwila na nas wkłada, ale także w tem przeświadczeniu, że podejmujemy zadanie tem trudniejsze im więcej pragniemy, by ono godnie zostało spełnione — przekazujemy główną część pracy Komitetom okręgowym, powołując wszystkich Polaków do działania, aby sprawie zapewnić prawdziwe powodzenie. Chodzi nam przedewszystkiem o nasz lud polski, a pragniemy, by żadnego z naszych braci włościan na tej uroczystości nie brakło.

„Apelując zatem do patrjotycznych uczuć Pań i Panów, mamy nadzieję, że się gorliwie zajmiecie sprawą wiecu żółkiewskiego, a w przeświadczeniu, że spełniacie prawdziwie obywatelski obowiązek — odezwę tę w gronie swych znajomych i rodaków rozpowszechniać zechcecie!

Żółkiew w marcu 1903 r.

Sekretarz:	Przewodniczący:
Jan Mańkowski.	*Ks. Izydor Kunaszowski.*

Członkowie komitetu:

Jan Postępski, Emil Obertyński, Franciszek Ksawery Sheybal, Ks. Ludwik Babik, Józef Bajsarowicz, Jan Duczymiński, Dr. Herman Finkel, Stefan Dunin Kozicki, Jan Krzysztofowicz, Jan Kubisz, Dr. Jan Opieński. Stanisław Śnieżko, Tadeusz Starzyński.

P. Edgar Combes a Kartuzi.

Przed niejakim czasem, bezpośrednio po obradach Izby nad wypędzeniem Kartuzów, wypłynęła sprawa, dla „obrońców republiki“ bardzo znamienna i — niemiła. Idzie o zarzut przekupstwa. Redaktor *Petit Dauphinois*, wychodzącego w Grenobli, oświadczył, że Kartuzi mogli byli pozostać we Francji, gdyby poświęcili — milion franków. Takiej sumy bowiem trzeba było, aby uspokoić radykalno-socjalistyczne sumienia i przeprowadzić w Izbie zatwierdzenie zakonu. Redaktor ów nazywa się Józef Besson. Kim była owa tajemnicza osobistość rządowa, z którą traktował — dotychczas było tajemnicą. Dziś podstawił p. Besson pod tajemnicze X. swoich artykułów — właściwie nazwisko, a rewelacja ta zaczernia już szpalty wszystkich pism opozycyjnych wykrzyknikami i pytajnikami pod adresem rządu.

Artykuł p. Besson jest odpowiedzią na odpowiedź, mianowicie na odpowiedź prezydenta ministrów Combesa, gdy go interpelowano w izbie o „miljon Kartuzów.“ P. Combes zbył interpelację pogardliwym zwrotem. Dziś po otwartym zarzucie, nie będzie mógł stąpać z partesu, jak poprzednio. Podejrzenie o przekupstwo stawia go na stanowisku obwinionego, a śledztwo wykaże, o ile p. Besson miał rację w swych ciężkich, obelżywych podejrzeniach.

„Zapewniałem — pisze p. Besson w głośnym dziś artykule — na honor z tego miejsca, iż Kartuzów wypędzono od nas dlatego, iż ja nie chciałem obiecać p. André Vervoort, pośrednikowi p. X. sumy miljona franków, której odemnie żądał. Dziś, gdy pierwsze moje oświadczenia wywołały poważne echo, uważam za swój obowiązek pójść aż do kresu, powiedzieć całą prawdę o ciemnej komedji, której głównym aktem było głosowanie w izbie deputowanych. Artykuł ten powinien stać się dokumentem, dokumentem historycznym. To też trzeba zebrać wszystkie wypadki, grupujące się w okół tej sprawy, wszystko co uczyniono z jednej i z drugiej strony, wszystkie propozycje, jakie mnie spotkały.

„Powiedziałem, żem przebiegł całą Francję, aby jednać sympatje dla sprawy, która dotyczy naszego delfinatu. Powiedziałem, że po koniec lutego zatwierdzenie Kartuzów było rzeczą pewną, że do dnia 13 marca 1903 roku nikt nie żądał odemnie pieniędzy, że wreszcie manewry, zmierzające do wypędzenia Kartuzów, ukrywały w głębi międzynarodową kombinację finansową i że autoryzacja nie została przyznaną, ponieważ nie przyobiecano żądanego miljona.

„Opinja publiczna jest przeto co do czterech pierwszych przypomnianych przezemnie punktów zupełnie ustaloną. — Oczekuje tylko nazwiska owego słynnego X. Pod cyfrą tą ukrywa się syn p. Emila Combesa, prezydenta ministrów, p. Edgar Combes.

„Gdy pośrednicy p. Edgara Combes, po próżnych wysiłkach w Grenobli, znaleźli mnie w Paryżu, oświadczyli natychmiast, że sprawę uważają za wygraną, nie przypuszczają bowiem ani na chwilę, abym nie obiecał miljona, którego mieli odemnie żądać na polecenie swego mandanta. P. André Vervoort, serdeczny przyjaciel, zajmujący się interesami p. Edgara Combes, uważał za stosowne podać mi środki, jakimiby się posłużył jego mandant, aby dać mi wszelkie gwarancje, niezbędne do powodzenia przedsiębiorstwa.

„P. Edgar Combes miał mnie przyjąć 13 marca o godzinie 9 wieczorem, gdyby mu doniesiono, że zgadzam się na to przyobiecanie miljona. Miał mi powiedzieć mniej więcej, co następuje:

„Kartuzi będą zatwierdzeni, gdyż mój ojciec, Emil Combes, jest gotów nietylko nie robić kwestji zaufania ze sprawy Kartuzów, lecz nadto złożyć z trybuny deklarację, która pozwoli wahającym się deputowanym głosować za zatwierdzeniem, a nadto doprowadzi do absentowania się wielu członków bloku“.

interes był zupełnie jasny. Zażądałem od Vervoorta, aby pozwolił mi porozumieć się z samym Edgarem Combesem, mimo, że nie mogę przyobiecać żadnego miljona. P. Vervoort nie wzbraniał się powiadomić p. Edgara Combesa o mojem życzeniu i naznaczył mi *rendez-vous* na wieczór, aby mi donieść o odpowiedzi p. Combesa. O jedenastej w nocy — podkreślam to wyraźnie — spotkałem się w istocie z p. Vervoortem. Oświadczył on w imieniu p. Combesa, że tenże nie może traktować ze mną, ponieważ nie rozporządzam środkami, których trzeba na zapewnienie mi autoryzacji Kartuzów. P. Emil Combes zaś, zamiast złożyć deklarację, która miała kosztować miljon, zaprezentował z trybuny izby w dniu głosowania inny dokument.

„Reszta wiadoma. Jedno wszakże nie jest znane i nie zostało podniesione z żadnej strony. To mianowicie, że gdyby p. Vervoort nie działał istotnie z ramienia p. Edgara Combesa, to p. Emil Combes, prezydent ministrów, zamiast odpowiadać na interpelację p. Chenavaza obelgami pod moim adresem, — które zresztą uważam za zaszczyt — to p. Emil Combes, powtarzam, zadowoliłby się wyjawieniem, kto są ci ludzie bez skrupułów, którzy bez upoważnienia posługują się firmą pewnych polityków. P. Emil Combes ma bez wątpienia powody, aby obawiać się groźnych rewelacyj pośrednika swego syna.

„Niech nikt mi nie powiada, że p. Vervoort był oszukańczym pośrednikiem, bez „urzędowego“ polecenia. Gdyby tak było, to ze względów najzwyklejszej przezorności zażądałby był odemnie prowizji. Tego nie uczynił, nie żądał niczego naprzód, miał bowiem pewność, że po obiecaniu miljona nastąpi bezwarunkowo autoryzacja.

„P. Vervoort, powtarzam raz jeszcze, przedstawił mi się, jako powiernik sekretarza generalnego ministerstwa spraw wewnętrznych. Na rachunek jego traktował już z wielu instytucjami, które wymienił. Co lepsza, aby mnie skłonić do obiecania miljona, p. Vervoort posunął się aż do oświadczenia mi, że prośba Kartuzów może być odesłana do se-

---

(77)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Przy Rzymie stojąc, potrzeba było kraj cały zalać ogniem i krwią; budując nową świątynię, dawnemu porządkowi wypowiedzieć walkę na śmierć lub życie. Lecz przejednawcza idea Polski zdruzgotaną byłaby, a niełatwo zmienić duszę narodu i konieczność zamiast wolności postawić. O konieczności zresztą można było mówić, po dokonaniu się wypadków, które zwichnęły lata przyszłe, a wolność była krwią żył polskich, strawą i napojem, na które pracowały wieki. Wiedział o tem dobrze Zygmunt August — i wahał się. Nieszczęściem było, że był ostatni. Łagodzącą więc dłoń ponad burzą wyciągnął i jako dwa narody węzłem miłości na czasy wieczne połączył, tak jednać sumienia chciał, następcom swoim zostawiając dokonanie wielkiego dzieła. Burzył się więc taki pan Spinek, że z Rzymem nie zrywał, burzył się taki Zebrzydowski biskup, że nie zapalał stosów. A tymczasem świat cały na Polskę patrzał i mówił:

— Tam wolność!

Odezwanie się Paca przerwało rozmowę; mimowoli skierowali wzrok na rysujące się na ciemnem tle nieba zamczysko wawelskie, gdzie przemieszkiwał ten ostatni. W oknach nie było świateł — snać najjaśniejszy pan spał. „Kurza stopka“ nurzała się w mroku wieczornym, gmach Zamku wyolbrzymiał i strzelał basztami i wieżycami kościoła, a smutkiem ogromnym patrzał. Na bramie jeno, do której przytulał się most zwodzony, połyskiwało słabe światełko strażnicze. Blask jego oświetlił dwie postacie, idące — byli to Stańczyk i Gąska.

Jadący skierowali konie i dognali ich.

— Waszmość państwo jeszcze się wałęsacie po świecie? — rzucił Gąska.

— Noc piękna, a do snu nam nie śpieszno — Pac się ozwał.

— Jam nawet rad, żem was napotkał — ozwał się Spinek.

— Abo co? Stańczyk na to.

— Zda mi się, że znacie onego brata Ruperta, o którym mówiła nam kasztelanowa Osiecka.

— Zainteresował waszmość pana? — Gąska spytał.

— Powiem wam szczerze, że tak! i radbym go poznać...

— A to dziwne! wżdy waszmość nie byle z kim zapoznawać się raczy. Czemże to tak skromny brat Rupert uwagę waszą na siebie zwrócił?... Czy że do Babińczyków przystał? czy że niedźwiedzia palicą powalił?...

— Nie to, jeno, że ze Strzemieńczykiem zwycięsko się zmierzył, a pana Kurfantego znam i bez zarumienienia powiem, że umie nawet czasami dotrzymać placu. Taki zaś, ktoby jego zmógł, mnieby dorównał, a jam myślał, że drugiego takiego ziemia nie wyda.

— Tymczasem jest — zaśmiał się Stańczyk.

— To nie racja, bo był!... — rzucił Spinek.

— Zaczepić chcesz go waćpan!... — Gąska spytał.

— Jeno spróbować się z nim, a zmódz, bo spokoju mieć nie będę.

— Nie masz go jeszcze w Krakowie, ale u ojca Lismanina dowiesz się o nim waszmość, gdy wróci...

— Braliśmy się nieraz ze Strzemieńczykiem za bary i czułem, jak mi nabrzmiewały żyły, a ślepia krew zalewała. Osadzałem go, ale po walce długiej i wyzbyciu się sił wszystkich. Krzyżowaliśmy też nieraz szabliska z sobą; ręki jest dużej, a mistrz w szermierce onej. Szable pękały, ale oręża z rąk mu wytrącić nie sposób było. Tymczasem... chyba Osiecki zełgał — lecz w liście swym pisze, że pytany Kurfanty o pojedynku onym, sromotnej przegranej swojej nie zaprzeczył... Jeżeli to wszystko prawdą jest, to tylko ja, albo bezemnie brat Rupert chodzić po świecie może...

Pac, Kmita i błaznowie dwaj spojrzeli na mówiącego. Zaiste, trudno było przypuścić, ażeby się znalazł ktoś drugi na świecie, wzrostem i siłą dorównywający panu Spinkowi. To też, gdy przypomnieli sobie, wygłodzoną postami, szczupłą, a nie przechodzącą zwykłej miary, postać brata Ruperta; gdy porównali go z panem koniuszym i Strzemieńczykiem — wydało im się, że krotochwilę chyba jakąś Osiecki odegrać musiał, choć pan kasztelan znany był, jako człek prawdomówny, a nazwiska Rejów i nie Rejów wymienione w liście, szczegóły wypadku z niedźwiedziem, zresztą kasztelanowej samej opowieść o zbójach i o rozproszeniu ich przez brata Ruperta, mówiły o prawdziwości gadki, której zatrudno nie uwierzyć było. A przecie i Dawid pokonał był Goliata, o czem Pismo święte mówi i żadnego wątpienia nie dopuszcza. Jeno, gdy Stańczyk i Gąska, Pac i Kmita nie bardzo się turbowali onemi zwycięstwy brata Ruperta, pana Spinka wieść ta ukłóła, że mógł ktoś mocniejszy od niego być. Znać było, że byle brat Rupert powrócił, zwady z nim poszuka i albo sam ubić się da, albo — ubije.

— Bądź co bądź, nie wierzę, — odezwał się po chwili Pac starosta, na koniuszego patrząc, — ażeby, choć pokonał Strzemieńczyka, rady waćpanu dał.

— I ja nie wierzę, — mruknął Spinek.

Pożegnali guzmanów i do miasta nawrócili.

Zamek spał, księżyc, jak odłam pierścienia z czerwonego złota ulany, ku zachodowi się chylił, wiatr lekki poruszał liśćmi drzew i wieczorne pacierze szeptał. Nad grodem i miastem całem sen panowanie objął, zdala gdzieś tylko kury ozwały się ze strażami na przemian.

Nie do zamku jednak, jeno do ogrodu błaznowie weszli. Sen ich oczu nie imał, choć milczący byli i obok siebie idąc, nie mówili do siebie nic. Przyszli do ławy kamiennej, na którą Stańczyk usiadł, a Gąska nogę postawił, łokieć o kolano oparł, a brodę o dłoń i w księżyc się zapatrzył. Stańczyk spojrzał na wesołka i dostrzegł w oczach jego łzy. Jak dwie perły zatrzymały się na rzęsach, duże a smutne — odbiło się w nich czerwone światło zachodzącego księżyca i zamieniło je w krew. Zdało się przynajmniej tak Stańczykowi. Położył więc rękę na kolanie Gąski i rzekł:

— Słuchaj!... coś mi nie takim, jako zawżdy, jesteś...

Gąska milczał.

— Zauważyłem to, od kiedyś z podróży wrócił, alem nie mówił nic, myśląc, że to niezdrowie jakieś, które przejdzie, jak każda choroba nieznaczna. Gąska! co tobie? Wżdy wiesz, żem druh twój, a jako stary już człek z pomocą a radą przyjść mogę.

— Ni rady dobrej, ni pomocy skutecznej nie udzielisz — szepnął Gąska.

— Czterech mnie królów słuchało i mówiło: mądryś!... ty jeden powtarzasz, iżem niezdara.

— Nie wiesz, co mi jest!

— Domysł nietrudny.

— Mów więc!

— A nie zaprzeczysz, gdy zgadnę?

— Prawdę-ć powiem.

— Ostawiłeś gdzieś serce po drodze...

Gąska czknął, jakby w piersi płacz zdusił, ale patrzał wciąż w księżyc, jeno już łez nie było na rzęsach, bo po jagodach stoczyły się i gdzieś wśród traw z wieczorną zmieszały się rosą.

— Tak — odszepnął.

— A teraz dalej będę mówił i liść po liściu zamkniętej duszy twojej otwieraj — ciągnął Stańczyk. — Miłujesz, ale nigdy jeszcze słowo ono z ust twoich na powietrze nie wypadło; nie przebiegło koło uszu tej, która, chciałbyś, by twoją była. Wszystko to, co w sercu twem jest, duszę twoją zalewa, a we wnętrzu ukryte, rozdziera ci pierś... stąd smutek i ból!

— Tak — szepnął znów Gąska.

(Ciąg dalszy nastąpi).

natu z temi, których zatwierdzenia żąda prezydent ministrów. — Jednak — dodał — poco robić wyjątek dla tak bogatego zakonu, nie żądając odeń „obola“. Kartuzi są przemysłowcami i mogą zapłacić za autoryzację.

Na zakończenie oświadczył p. Vervoort:

— Może pan od nich śmiało zażądać miljona. Kartuzi znają się na interesach. Nie zapomnij pan, że dla pana będzie zachowane porękawiczne sto tysięcy franków.

„Oto dzieje dnia 13 marca, w którym interesy wielkiego kraju zostały poświęcone na pastwę przez Judasza z rzędu „obrońców republiki“. A teraz oświadczam raz jeszcze w obliczu kraju, że nie ulęknę się niczego. W obliczu stronnictwa republikańskiego, którego jestem członkiem, oświadczam, że spełniłem swój obowiązek. Nie żądam od nikogo, aby się ze mną solidaryzował. Byłem sam podczas bitwy, chcę samotnym być w razie klęski i sam chcę dźwigać odpowiedzialność za mój czyn.

„Panie prezydencie ministrów, ojcze p. Edgara Combes, zwołaj pan sędziów! Oczekuję ich!“

P. Besson zatytułował swój artykuł „Prawda“. Następstwem powinienby być proces, którego wynik będzie trzymał w ręku André Vervoort. Jeżeli podtrzyma w śledztwie i przy rozprawie to, co oświadczyć miał p. Besson, jeżeli okaże się, że działał w imieniu Edgara Combes i z jego wiedzą, to dzieje radykalizmu francuskiego pomnożą się o kartę wysoce znamienną.

Od administracji.

Zawiadamiamy niniejszem naszych PP. abonentów, że na 5-centową Bibljotekę powieści i romansów **nie przyjmujemy** więcej prenumeraty.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 18 kwietnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota — 7° R. Deszcz.

Djarjusz lwowski.

Niedziela, 19 kwietnia.

Teatr miejski: „Śpiący rycerze“, fantastyczne widowisko. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Słodka dziewczyna“, operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Filharmonja lwowska: wielki Koncert ks. Perosi'ego. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Uroczysty obchód 109 rocznicy zwycięstwa Jana Kilińskiego w Warszawie. Obchód rozpocznie się uroczystem nabożeństwem w kościele archikatedralnym o godzinie 9 rano.

Teatr ludowy: „Dom otwarty“, komedja. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Dwór w Władkowicach“, komedja. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

„Gwiazda“: Wspólne Święcone dla członków. Początek o godzinie 11 przedpołudniem.

Wspólne Święcone dla członków „Ochotn. straży ogn.“, o godzinie 6 wieczorem, (Rynek 17).

„Sokół“: Wspólne Święcone dla członków. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Wystawa prac Zjedn. tow. artystów malarzy i rzeźbiarzy, w Domu narodnym.

Kalendarz Niedziela (19): Emmy wd. — Włodzimierza. — (6): Woskr. Hosp. Wschód słońca o godzinie 5 minut 14, zachód o godzinie 6 minut 47.

Kurs nauki stenografji polskiej dla szerszej publiczności, urządza p. Roman Poliński, kierownik biura stenografów sejmowych i autor podręczników do tej nauki. W ciągu kursu, który trwać będzie dwa miesiące (3 godziny tygodniowo) uczniowie (względnie uczennice) zaznajomić się mogą najdokładniej z systemem pisma stenograficznego, a przy pewnej pilności i wytrwałem ćwiczeniu, dojść do tego stopnia biegłości, że będą spisywali powolne dyktanda lub wykłady, wymagające w każdym razie nieco szybszego tempa pisania, niż notowanie pismem zwykłem. Przy dalszem, wyłącznie już prywatnem (bez pomocy nauczyciela) ćwiczeniu się w pisaniu za dyktandem, mogą tacy uczniowie dojść w krótkim czasie do pożądanej biegłości w spisywaniu nawet szybkich przemówień.

Lekcje stenografji odbywać się będą w szkole miejskiej im. Ad. Mickiewicza, od 5 do 6 wieczorem. Nadmieniamy, że urządzone w roku zeszłym dwa tego rodzaju dwumiesięczne kursa wydały rezultat wielce dodatni, gdyż wszyscy uczniowie, którzy w nich do końca uczestniczyli, poznali system dokładnie i nabyli pewnej wprawy w sztuce stenograficznej.

Zapisywać się można we wtorek 21 b. m. o godz. 5 popołudni w szkole imienia Mickiewicza.

Stały chór Filharmonji. Mając zamiar zorganizować stały chór mięszany, któryby brał udział w oratorjach, oraz przedstawieniach operowych, rozpisuje niniejszem podpisana dyrekcja konkurs na posady chórzystów i chórzystek najpóźniej do dnia 15 września br. Kontrakt trzyletni. Gaże stosownie do uzdolnienia do 120 koron miesięcznie. W razie wyjazdów odpowiednie djety. Z chwilą zorganizowania chóru, stworzy dyrekcja fundusz emerytalny, tak dla członków orkiestry, jak i chóru, składając jako kapitał zakładowy 2000 kor. i zobowiązując się do składania stałych wkładek rocznych. Zgłoszenia przyjmuje się codziennie od godziny 4 do 6 popołudniu w kancelarji Filharmonji. Dyrekcja Filharmonji we Lwowie.

Wycieczka Stanisławowian do Rzymu. Dnia 14 kwietnia rb. o godzinie 12 w południe przyjął papież Leon XIII, na prywatnej audjencji, grono uczestników wycieczki naukowej, urządzonej ze Stanisławowa do Włoch. W wycieczce wzięli udział: profesor dr. Mikołaj Sabat, jako kierownik wycieczki, dyrektor gimnazjum Franciszek Terlikowski, katecheta gimn. ks. Feliks Malarski, inspektor kolei państwowych Benedykt Siebauer, katecheta szkoły wydz. żeńskiej ks. Bronisław Limanowski i uczniowie gimnazjum stanisławowskiego, Wacław Chowaniec, Zygmunt Gerstmann, Roman Indyszewski i Władysław Reger. Papież każdego z uczestników z osobna pobłogosławił i przypuścił łaskawie do ucałowania ręki swojej.

Tyfus plamisty. W Borysławiu skonstatowano wśród tamtejszych robotników, kilka wypadków tyfusu plamistego.

Sprawa podpułkownika Hekajły. P. dr. Lipowicz z Jarosławia pisze nam, że wiadomość, podana w pismach, a łącząca jego nazwisko ze sprawą zniknięcia podpułkownika-audytora Hekajły, jest nieprawdziwą, i nie ma z nim nic wspólnego; przeciw dr. Lipowiczowi nie wdrożono żadnego śledztwa. Nie jest też prawdą jakoby baron Rotszyld nim się zajął, kazał go kształcić w swym zakładzie dla ciemnych i doprowadził go do doktoratu praw. Dr. Lipowicz z baronem Rotszyldem w żadnych stosunkach nie zostawał, kształcił się później w zakładzie dla ociemniałych we Wiedniu XIX Silbergasse 50, który również z baronem Rotszyldem nic ma nie wspólnego, i że przygotowywał się do egzaminów prawniczych w Jarosławiu już po opuszczeniu zakładu dla ciemnych. Nie spodziewa sie też otrzymać posady u Rotszylda.

Koniec afery szpiegowskiej w Przemyślu. Sierżant 18 pułku obrony krajowej, Fuczek aresztowany przed 3 miesiącami za współudział w szpiegowskich sprawkach Burghardta, Lewkowicza i spółki, został przez sąd wojenny w Przemyślu zasądzony na 8 miesięcy ciężkiego więzienia z pozbawieniem szarży. Fuczek odsiaduje karę w przemyskiem więzieniu wojskowem.

Anglicy w Galicji. Firma A. F. Singe Perkins Mac Intosh z Londynu zakupiła w Borysławiu 20 morgowy teren naftowy od pp. dra Szajny i Furgalskiego za cenę 88.000 kor.

Proces ks. Stojałowskiego. Wczoraj odbyła się w powiatowym sądzie w Żywcu rozprawa karna przeciw posłowi Kubikowi, oskarżonemu przez ks. Stojałowskiego o obrazę honoru. Po przeprowadzonej rozprawie, sędzia uwolnił posła Kubika od wszelkiej winy i kary.

Jeszcze sprawa mordu w Chojnicach. Tak głośna w swoim czasie a dotychczas nie wyjaśniona jeszcze sprawa tajemniczego morderstwa popełnionego na gimnazjaliście Winterze przypomniała się znowu. Oto donoszą z Chojnic:

Lekarz okręgowy dr. König, któremu przedłożono znalezione kości, stwierdził, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, są to kości, których brakowało do tułowia zamordowanego gimnazjalisty Wintera. Na tej kości utrzymany był kamasz męski, który należał albo do Wintera. albo został przez sprawcę zamachu pozostawiony. Brakuje dotąd jeszcze tylko jednego palca. W Chojnicach panuje wielkie wzburzenie ponieważ prawie pewnem jest, że znalezione kości są resztkami zamordowanego Wintera.

Nowy defraudant. Z Berna morawskiego donoszą, że zbiegł ztamtąd po sprzeniewierzeniu 13.000 koron, niejaki Rosulak, skarbnik berneńskiej kasy zapomogowej straży pożarnej. Rosulak liczy lat 32 i był buchalterem firmy sukienniczej Kallab & Heller.

Ucieczka oficera. Z Oedenburga uciekł profesor tamtejszej honwedzkiej szkoły realnej, porucznik Gedeon Horwath, który zdołał przedtem na podstawie sfałszowanych dokumentów wydostać z ministerstwa kaucję zaślubionej przed dwoma laty żony w sumie 50.000 kor.

Szuler-oszust. We Wiedniu aresztowano onegdaj za oszukańcze robienie długów, Józefa Kadayskiego, djetarjusza krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń. Kadayski był nałogowym szulerem i przegrał przedtem w karty cały posag swej żony w kwocie 50.000 kor.

Jubileusz telefonu. Przedwczoraj, w dniu 15 kwietnia, upłynęło ćwierć wieku od pierwszego praktycznego zastosowania telefonów w Austrji.

Chińska gospodarka. Niedawno doniosły telegramy, że w Hong Kong wyleciał w powietrze chiński arsenał wojskowy, przyczem około 2000 ludzi straciło życie. Teraz wychodzą na jaw powody tej katastrofy. Oto okazało się, że arsenał ten podpalili umyślnie chińscy urzędnicy, a to z tego powodu, że znaczną część zapasów rządowego prochu, sprzedali oni powstańcom i aby zatrzeć ślady swojego sprzeniewierzenia, cały arsenał zniszczyli.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 17-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +1·4, Wiedeń +6·0, Pola 3·0, Budapeszt +4·0, Florencja +7·0, Biarritz +9·0 Paryż +3·0, Monachjum +0·0, Berlin +2·0, Memel +1·0, Wilno +2·0, Bregencja +4·8, Gorycja +6·5, Rzym +10·8, Petersburg +1·6, Moskwa +4·4, Abazja +5·2, Lussin piccolo +9·4, Nizza +9·0.

Wysoki stan barometru rozciągał się wczoraj ponad Europą zachodnią z jądrem maksymalnem ponad Irlandją. Północne minimum rozciągnęło się w formie klina ku Europie środkowej i powoduje w okręgach zachodnich Austro-Węgier pogodę przeważnie pochmurną z poszczególnymi lekkimi opadami śnieżnymi; na południowym-wschodzie jest pogoda przeważnie jasna i sucha. Temperatura poranna nieco się podniosła. Prognoza: Chmurno, chłodno i deszcz.

Dobra rada. Kto chce mieć bardzo piękny trawnik, temu radzimy zamówić w c. k. składzie nasion Edmunda Mauthnera „Promenaden“ lub „Margarethen-Insel“ mieszankę traw. Od lat 29 dostarcza Mauthner najwspanialszych trawników w Budapeszcie.

* **Gastrycyn.** Tak w przejściowych przypadłościach żołądka (przeładowaniu żołądka, zgadze, odbijaniu się i t. d.) jako też w chronicznem cierpieniu żołądka i kiszek. Gastrycyna okazała się według rozmaitych świadectw jak najlepszą.

* **Święcone** w Towarzystwie straży ogniowej ochotniczej lwowskiej „Sokół“, odbędzie się w niedzielę dnia 19 kwietnia b. r. o godzinie 6 wieczorem w lokalu własnym Rynek l. 17, na które wydział zaprasza wszystkich członków honorowych, wspierających i czynnych.

* **Doroczne walne zgromadzenie** Towarzystwa straży ogniowej ochotniczej lwowskiej „Sokół“, odbędzie się w niedzielę dnia 26 kwietnia b. r. o godzinie 3 popołudniu w lokalu własnym, Rynek l. 17, na które wydział zaprasza wszystkich członków honorowych, wspierających i czynnych. — W razie braku kompletu następne zgromadzenie odbędzie się w poniedziałek dnia 27 b. m. o godzinie 7 wieczorem przy jakimkolwiek komplecie.

* **Konkursy.** Kuratorja fundacji hr. Stanisława Skarbka, ogłasza z terminem do dnia 16 maja b. r. konkurs na posadę dyrektora dóbr fundacyjnych. Do posady tej z siedzibą we Lwowie, przywiązaną jest płaca roczna 6000 koron, dodatek na pomieszkanie w kwocie 1600 koron, 8 stosów drzewa opałowego, prawo do trzech dodatków pięcioletnich w wysokości 10 prc. płacy tudzież do emerytury, o ile kompetent nie przekroczył 40 roku życia.

* **Nowa firma.** Tymi dniami otwarta została przy ul. Chorążczyzna l. 16 pracownia sukien damskich „Mieczysława“. Właścicielka jej zwiedziła kilka pracowni zagranicznych. Prócz strojów modnych wyrabiać będzie ta pracownia również stroje stylowe z różnych epok historycznych.

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę 25 i w niedzielę dnia 26 kwietnia b. r. przedstawienie amatorskie. Bilety do nabycia od wtorku dnia 21 kwietnia b. r.

* „Druga spowiedź **Zagłoby** jako **wstęp** do drugiego numeru wyjdzie w poniedziałek“.

* **Święcone u kolejarzy.** Ponieważ w dniu 19 kwietnia b. r. ma się odbyć w kościele św. Anny wizytacja kanoniczna, przeto zapowiedzianą na dzień 19 b. m. uroczystość „wspólnego święconego“ w Stowarzyszeniu odłożono na następną niedzielę t. j. 26 b. m. o godzinie 1 w południe.

Zmarli:

Józef Szefer, towarzysz sztuki drukarskiej, członek Stow. drukarzy „Ognisko“ i „Kasy chorych“, zmarł we Lwowie w 55 r. życia.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 19 kwietnia o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby, ulica Kochanowskiego l. 64, na cmentarz Łyczakowski.

W Przemyślu zmarła Joanna z Krzystkiewiczów Bartmańska, wdowa po urzędniku dyrekcji skarbu, w 83 r. życia.

Józefa z Germain'ów Rogozińska, żona kierownika warstatów kolei państwowych, zmarła w Przemyślu, w 62 r. życia.

W Krakowie zmarł Franciszek Buchała, słuchacz praw, w 28 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevy'ego. Gościnny występ Salomei Kruszelnickiej, pierwszy gościnny występ Józefa Russitano, tenora opery warszawskiej i opery król. w Madrycie i występ Juljana Jeromina.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Śpiący rycerze“, fantastyczne widowisko w 5 odsłonach z prologiem, przez Sydona Friedberga. — Wieczorem o godzinie 7½ „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 aktach Henryka Reinhardt'a,

W poniedziałek „Markiz de Priola“, sztuka w 3 aktach Henryka Lavedan'a.

W wtorek po raz pierwszy w tym sezonie „Trubadur“, opera w 5 aktach Verdi'ego. Gościnny występ Salomei Kruszelnickiej i Józefa Russitana.

W środę „Stary mąż“, komedja w 4 aktach Józefa Korzeniowskiego. Rozpocznie „Przed pojedynkiem“, obraz sceniczny w 1 akcie przez Idę z hr. Łosiów-Pilecką.

Z teatru. Panna Salomea Kruszelnicka i p. Russitano, wystąpią we wtorek w melodyjnej operze Verdi'ego „Trubadur“ w swych popisowych partjach Eleonory i Manrika, które na scenach zagranicznych odtwarzali z wielkiem powodzeniem.

Pokup biletów na występy naszej znakomitej primadonny, jest nadzwyczajny, a entuzjazm wywołany wśród publiczności nazwiskiem Kruszelnickiej, niebywały w bieżącym sezonie.

Panna Kruszelnicka kończy swą krótką gościnę na tutejszej scenie w przyszłym tygodniu.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. Dziś w sobotę, 18 bm., koncert popularny.

W niedzielę, 19 bm., wielki koncert pod osobistą dyrekcją ks. Wawrzyńca Perosi'ego, ze współudziałem Józefa La Puma i Giovaniego Polese, oraz chóru mieszanego „Lutni“ i „Chóru akademickiego“. Program: I. „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy“, oratorjum w 2 częściach, II. „Męka Chrystusa“, z trylogji część pierwsza. Zakończy: „Mojżesz“, część trzecia.

We wtorek, 21 kwietnia, koncert symfoniczny. Na koncercie tym wykonaną zostanie po raz pierwszy we Lwowie „Symfonja“ Zygmunta Stojowskiego.

Leopold Godowski, znakomity pianista polski, otrzymał zaproszenie na trzy koncerty do Bukaresztu, gdzie grać będzie w obecności pary królewskiej, na której wyraźne życzenie zaproszono go do stolicy rumuńskiej. Z Bukaresztu udaje się Godowski w dalszą *tournée* artystyczną zagranicę, a w przejeździe zawita w przyszłym tygodniu do naszego miasta. Dyrekcji Filharmonji udało się pozyskać znakomitego artystę na jeden koncert, który się odbędzie we czwartek, 23 bm. Koncert czwartkowy będzie — jedynym, w którym Godowski wystąpi — po cenach znacznie zniżonych.

„Maszynista“. Pod powyższym tytułem począł wychodzić we Lwowie dwutygodnik, którego głównym celem jest obrona zawodowych interesów maszynistów kolejowych w Galicji, na Bukowinie i Śląsku. Redaktorem *Maszynisty* jest poseł sejmowy, Jan Stapiński.

Ogródki dawnego Lwowa.

Z lwowskiego bruku rok za rokiem znikają rozmaite miejsca zabaw ludowych, bądź to związane z tradycją lat wielu, bądź z przyzwyczajenia u nas zaaklimatyzowane. Ludek, przedmiejski zwłaszcza, tydzień cały zajęty ciężką pracą przy ziemi lub warsztatach, kupił się w niedziele i święta po ogródkach przedmiejskich, których lat temu ze trzy dziesiątki było sporo, a wszystkie oczywiście w rękach chrześcijańskich, i każde przedmieście miało je dla siebie. Nie ma ich już obecnie, a miejsce ich zajęły bądźto szeregi kamienic, zastępując dawne, cieniste drzewa, bądź wille prywatne, ładne, ale pozbawione tego uroku na pół dzikiej przyrody, która i z miasta ściągała mnogie rzesze i świata urzędniczego i mieszczańskiego, chcącego wytchnąć po pracy i napełnić płuca świeżem powietrzem. To nawet, co dziś z przyzwyczajenia nazywamy przedmieściem, nie jest niem w ścisłem słowa tego znaczeniu, a właściwe przedmieścia, poza rogatkami się już rozciągające, nie mają ani w części tej cechy odrębnej, jaką miały dawne w obrębie rogatek. Nie zmieniło jedynie swej fizjognomji Żółkiewskie i tz. zabawy „za drągiem“, gdzie zamiast się bawić, plebs lwowski zapija się na umor w zadusznych i smrodliwych spelunkach, gdzie występek, a niekiedy i zbrodnia, stały sobie obrały przytułek.

Ponieważ prym między przedmieściami zawsze trzymał Łyczaków, więc jemu w tem wspomnieniu należy się też pierwsze miejsce. Cywilizacja kończyła się tam równo z kościołem św. Antoniego; dotąd też wieczorami wolno się było zapuszczać bezkarnie lowelasom miejskim, polującym na amory przedmiejskich dziewoi. Od tej też okolicy ciągnął się szereg ogródków, gdzie się bawiło przedmieście stale, a przygodnie i mieszczuchy. Były więc ogródki „Pod gołąbkami“, „u Otawichy“, Kijaka i dziś jeszcze istniejący „Hotel de Laus“. W owe czasy odchodziło tam głównie słynne piwo winnickie i „plucery“ w kamionkach. Dla zabawy służyła kręgielnia i huśtawki. Ludziskom to najzupełniej wystarczyło...

W najbliższem sąsiedztwie Łyczakowa, a więc na „Rurach“ (dziś ul. Kochanowskiego), oprócz starej i tradycji pełnej Pohulanki, za *tusculum* przedmieszczan służył ogródek Makolondry.

Zielone przedmieście, odkąd przestało być jednym z głównych traktów, podupadło zupełnie; mieszkali na niem biedacy, którym nie w myśli było bawić się. Niebyło tam też i ogródków. Pod tym względem szczęśliwsze było Stryjskie. Były więc ogródki i na uroczej „Żelaznej Wodzie“ i na Zofjówce u Cieślewiczów i Jaworskiego, nie licząc kilku mniejszych, prawie niedostępnych dla inteligencji z miasta. Wszędzie też nietyle spirytuozów sprzedawano, ile nabiału świeżego i niefałszowanego, o jakim dziś nie mają wyobrażenia dzisiejsi gospodarze ogródkowi wyznania mojżeszowego.

Nad jednem z takich małych miejsc zabawy, w okolicy dzisiejszej Stillerówki, wyobrażoną była na szyldzie „Opatrzność“ jako godło ogródkowej szynkowni, a pod nią *motto:* „Ja żyję z Boskiej Opatrzności; niech Bóg da temu, co mi zazdrości.“ Jakże to pięknie wyrażone nieobawianie się konkurencji!...

Po drugiej stronie miasta także bujnie rozrastały się ogródki i miejsca zabawy. W górze ulicy Szerokiej (dziś Kopernika) słynnym był ogródek Prochaski, przy browarze tegoż samego właściciela, a jeszcze dalej na Wulce t. z. „Kasyno panieńskie.“ Do tej samej kategorji ogródków zaliczyć należałoby i t. z. „Hühnergarten“ w dzisiejszej ulicy Gołębiej i Kaleczej, gdzie stoi willa „Zacisze.“

Ulica Grodecka miała jeden tylko, ale bardzo ładny ogródek „pod różą“, w miejscu, gdzie dziś stoi szereg kamienic, ulicę Bartosza Głowackiego tworzących.

Najsilniej jednak kupił się ludek lwowski około Wysokiego Zamku i to z każdej jego strony. Prawie na stokach góry od strony ulicy Zamkowej był ogród niejakiego Florka, duży i ładny, z drzewami, starością równymi całemu zadrzewieniu góry zamkowej. Tu oprócz zwyczajnej huśtawki, była i rosyjska, sięgająca na kilkanaście łokci pod górę i olbrzymi karusel z końmi na łańcuchach — oczywiście drewnianymi. W niedziele i święta roiło się tu od dzieci małych i wielkich, za 2 centy przejeżdżających się „na koniach.“ Ogródek ten podupadł, gdy raz na huśtawce rosyjskiej zdarzyło się nieszczęście, że dwie osoby wypadły i śmiertelnie się potłukły; zrobił mu w końcu konkurencję karusel na Wysokim Zamku. Dziś już i śladu nie ma z ogrodu Florka.

Na innym stoku Zamkowej Góry, koło zabudowań browaru Kiselki, dziś jeszcze stoi obszerna szopa, z dachem na słupach opartym. W niej w niedziele do późnej nocy rzępoliła hałaśliwa muzyka, a taneczne pary ze sług i żołnierzy przeważnie złożone, cięły hołupce, aż grzmiało. Ile tam głów rozbito, ile żeber połamano, ile podarto sukien na tanecznicach, kto zliczy i kto wyśpiewa! — Dziś sterczy tylko szopa, służąca za schronisko rycerzom mgły z zarośli Góry Zamkowej, jako wspomnienie wesołych chwil...

Także pod Zamkiem, ale od strony ulicy Teatyńskiej, gdzie dziś realność Jägermana, było drugie miejsce, zwane szumnie „salą do tańca“. Takie same jak i po tamtej stronie góry, odbywały się tu zabawy i tak samo smutnie się kończyły. Parowy, których miejsce zajęły plantacje, wiodące na Kopiec Unji lubelskiej, były świadkami niejednej zbrodni, w cieniach nocy spełnionej...

Dziś to wszystko poznikało; miejsca ogródków dawnych, zajęły modne ogródki z „rakami kamiennymi“, szansonistkami lub innymi hecarzami. Lwów się ucywilizował, wyparł z miasta to, co za mało europejskie, a dobry humor mieszkańców Lwowa, tych uboższych, ustąpił miejsca ogólnej biedzie i strachowi przed mikrobami, którymi zatruwają hygieniści każdą jaśniejszą chwilę ludkowi, pragnącemu zabawy na świeżem powietrzu. (*a. k.*).

Bezczelność.

Cechą demona była zawsze — bezczelność i pycha.

Przypomną sobie czytelnicy, że do ankiety, rozpisanej w Warszawie na temat kierunków dzisiejszej naszej literatury dramatycznej, dorzucił swą opinję także Henryk Sienkiewicz opinję, która w krótkich, a stanowczych słowach scharakteryzowała wybornie całą ohydę piór młodych, uprawiających pod hasłem sztuki — ruję i porubstwo.

Głos wielkiego pisarza i estety, a najgłębszego znawcy duszy i uczuć narodu, odbił się sympatycznem echem w całem społeczeństwie, tak długo, a bezkarnie obrażanem w swych uczuciach przez nietrzeźwe grono apostołów porubstwa. Zarazem jednak głos ten poruszył gniazdo szerszeni, które, jak zlane ukropem, poczynają roić się i jadowite wysuwać żądła. Żądła te nie dotkną Sienkiewicza i nie osłabią czci najgłębszej i uwielbienia, jakiem go otacza cały świat naprawdę cywilizowany; świadczą one jednak, jak bardzo rozwydrzyli się i rozpanoszyli na gruncie literackim naszym młodzi apostołowie porubstwa i deprawacji duchowej.

Dość powiedzieć, że Sienkiewiczowi poważył się rzucić rękawicę jakiś młody pisarczyk warszawski, Brzozowski i — zwymyślał go w sposób, właściwy „szkole,“ do której się zalicza. Ośmielone tem rozmaite szczury, myszy i myszki, poczęły drapać się na posąg, aby go „uciąć“ swymi ostrymi ząbkami...

Gniew ich wzrastał tem więcej, że Sienkiewicz zgoła nie reagował na plugawe napaści i milczał. To już doprowadziło wodza i twórcę literatury porubstwa, p. Stanisława Przybyszewskiego — który, mimo ciągłych kataklizmów, zawsze jeszcze grasuje po świecie literackim, — do takiego podniecenia, że w *Głosie* warszawskim zamieścił pismo, które dowodzi, jak wielki błąd i jaka bezczelność ogarniają nieprzytomnym umysłem zdeprawowanych talentów. Oto treść pisma:

„Przed dwoma tygodniami wystosowałem list otwarty do Henryka Sienkiewicza, z zapytaniem: czy jego płytki aforyzm na głupią ankietę jest przeciwko mnie skierowany, jak to solennie prawie cała prasa warszawska swoich czytelników zapewniała. Nie mogło mi się w głowie pomieścić, aby artysta mógł usilną i długoletnią pracę innego artysty i to pracę płodną w tak poważne następstwa (!), jakiem jest silne rozbudzenie umysłowego życia u nas od 4 lat (!) zbezcześcić takiemi słowy, jak „ruja“ i porubstwo.“

Na moje jasne, szczere i stanowcze zapytanie Sienkiewicz raczył milczeć, a tem samem powagą swego nazwiska dał sankcję nędznym i tak nieskończenie biednym wycieczkom przeciw mojej całej pracy artystycznej. Nie używam liczby mnogiej, bo byłem i jestem sam, a dziś ludzie, którzy mi coś zawdzięczają, lub się czegoś odemnie uczyli — dziś już są za samoistni, bym miał prawo w ich imieniu przemawiać. Nie potrzebuję zatem bronić jakiegoś nowego kierunku, przemawiam li tylko we własnem imieniu.

Otóż co mam do powiedzenia:

Łatwo było p. Płoszowskiemu uporać się z teorją ewolucji i najgłębszemi zagadnieniami społecznemi na jakimś raucie w Warszawie, w gronie ostatnich idjotów, przerażonych mądrością płytkiego gadania tegoż p. Płoszowskiego, łatwiej jeszcze mógł się załatwić z oporną Eunice ks. Bogusław Petronjusz, każąc ją smagać, ale tak aby się skóra nie popsuła; ale całego tego rozmachu, z jakim się dusza twórcza rozpędziła ku wielkiemu „ideałowi prawdy i piękna“ czczym aforyzmem zbyć nie można.

Szczerość, śmiałość i bezwzględność która cechuje odważne pokolenie młodych pisarzy, całkiem nie może się podobać wytwornej starszej generacji, ale człowiek, któremu się zdaje, że z kart historji usiłowań ducha polskiego marnym aforyzmem wykreślił dzieje walk prawdy i szczerości z fałszem, hypokryzją i obłudą, naraża się na śmieszność, a co gorsza na zarzut czczości, lub też bezsilnej niemocy.

Jeżeli jakiś żal czuję i wogóle w całej tej sprawie się odzywam, to nie dlatego, że Sienkiewicz, jak prasa warszawska tryumfuje, nogi mi poderwał lub całkiem mnie z nóg ściął, bo z takim silnym, śmiałym i szczerym artystą, jak ja, paru słowami załatwić się nie można, tylko dlatego, że wytworny artysta, Sienkiewicz, zmalał w mej duszy, nie wahając się dorzucić swego głosu do proskrypcyjnej urny motłochu.

Stanisław Przybyszewski.“

P. Przybyszewski, artysta, nie czuje, że owa, „szczerość, śmiałość i siła“ — nazywają się w życiu codziennem krótko i węzłowato: bezczelnością...

Szczury, zaprawdę, poczynają drapać się na ołtarze naszej świątyni sztuki!

IV. zlot sokolstwa.

Na zaproszenie do wzięcia udziału w zlocie sokolim, nadeszła dnia 6 kwietnia następującą odpowiedź od chorwackiego Sokoła w Zagrzebiu:

Drodzy bracia! Miłe wasze zaproszenie na zlot powszechny w 10-tą rocznicę zawiązania „Polskiego związku sokolego“, przyjęliśmy z największem wzruszeniem ducha, widzimy w niem bowiem sposobność bliższego zetknięcia się z naszymi braćmi, Polakami.

Sława przeszłości Polski, jej nieszczęsny podział, który i na nas tak wielce wpłynął i dziś jeszcze na stanowisko Chorwacji ciągle oddziaływa, wasz szlachetny charakter narodowy, z którego jesteście w całym świecie znani, wysoko cenieni i jako pierwsi wśród narodów słowiańskich stawiani, wszystko to pociąga nas do was nieprzepartą siłą, aby dać uczuciom naszym żywy wyraz.

My Słowianie toczymy dziś ciężki bój o nasz plemienny byt. Poprzestawać na wzajemnej tylko sympatji niewystarcza; nam potrzeba szukać dróg, zespalających nasze usiłowania, nam potrzeba drogi te znaczyć moralnemi i etycznemi zdobyczami, które przez wzajemne zbliżenie się obopólnie u siebie znajdziemy. Musimy się nawzajem poznać, musimy otworzyć serca nasze, wyśpiewać duszę swoją, a wtedy plemienne i narodowe znamiona nasze skrystalizują się w jedno twarde ciało, po którem oślizną się wszelkie zakusy nieprzyjaciół jak stal po djamencie.

Pozdrawiamy wasz zlot sokoli serdecznie jako słowiańską Olimpiadę, za przyjacielskie i braterskie wezwanie nas, gorąco dziękujemy.

Sokół chorwacki w Zagrzebiu pragnie zastępem druhów swoich uczestniczyć w tej uroczystości i zgłasza niniejszem swój udział, którego szczegóły odnośnie do liczby uczestników przeszle w stosownej porze. Dr. Jura Vrbanic prezes, dr. L. Car sekretarz.

(Telegram „Dziennika Polsk.“).

Kraków. (Tel. pryw.). Bawił tu p. Franciszek Feifar, delegat związku czeskich Sokołów, jeden z najwybitniejszych tamtejszych gimnastyków, i zasięgał informacji w sprawie zlotu polskich Sokołów we Lwowie. Gościa przyjmowało serdecznie grono nauczycielskie tutejszego Sokoła. Według wyjaśnień, udzielonych przez p. Feifara na zlot we Lwowie, zgłosiło się dotychczas 600 ćwiczących Sokołów czeskich i 100 ćwiczących pań czeskich.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Teatr krakowski.

Kraków. (Tel. pryw.). Sekcja prawnicza rady miejskiej uchwaliła wybrać osobną komisję w celu rozpatrzenia ewentualności prowadzenia teatru we własnym zarządzie. W skład komisji wchodzą członkowie obecnej komisji, czuwającej nad teatrem i czterej nowi członkowie.

Ślub.

Wiedeń. Ślub arcyksiężnej Marji Anny, córki arcyks. Fryderyka, z ks. Alojzym Parmą, odbędzie się w sobotę 25 bm.

Wykonanie wyroku śmierci.

Olsztyn. Wczoraj ścięto tu 55 letniego włościanina Adama Tella, skazanego na karę śmierci za zaduszenie swej żony.

Powódź.

Osiek. Sawa wystąpiła pod Brohem z brzegów i zabrała wielki skład drzewa.

Powstanie na San Domingo.

Nowy Jork. Według depeszy z San Domingo w nocy z niedzieli na poniedziałek i w poniedziałek przyszło znów do zaciętej bitwy między powstańcami a wojskami rządowemi. Kilka osób poległo, wiele jest ranionych. Wojska rządowe poniosły klęskę i musiały się wycofać także z portu San Carlos

Kronika z ostatniej chwili.

Linja telefoniczna i telegraficzna wskutek burzy przerwaną jest między Krakowem a Wiedniem i skutek tego nie otrzymaliśmy depeszę z Wiednia.

Zbiegła obłąkana. Pan Z. T., pomocnik kancelaryjny z Rawy, doniósł policji, że żona jego, zdradzając objawy obłąkania, wyjechała odeń z Rawy do Lwowa. Dnia 16 bm. przyszła tu do mieszkania swej siostry Anieli K., rzuciła się na nią i próbowała ją udusić, a kiedy jej w tem przeszkodzono, wyszła i od tego czasu nie widziano już jej więcej. Nieszczęśliwa obłąkana liczy 20 lat, jest niskiego wzrostu przystojną ciemną blondynką. Na brodzie ma podłużną bliznę. Ubrana była w czarną suknię, w ciemno granatowe palto o klapach lamowanych bobrami i w żałobny kapelusz.

Zgromadzenie czeladników krawieckich. Kraków. (Tel. pryw.) Na jutro zapowiedziane jest publiczne zgromadzenie robotników krawieckich w aprawie ułożenia cennika dla krawców.

Nekrolog. Kraków. (Tel. pryw.) Zmarł tu w 82 roku życia prałat ks. Henryk Skrzyński, były proboszcz w Wieliczce, spokrewniony z rodziną Badenich.

Śp. zmarły był synem Wincentego i Konstancji z hr. Fredrów, prałatem papieskim, kanonikiem katedry przemyskiej i fundatorem kościoła w Ustrobnej.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 18 kwietnia.

(*fr.*) Wbrew powszechnemu oczekiwaniu nie obniżył bank angielski w tym tygodniu swej stopy procentowej. Nietylko bowiem nie spełniły się nadzieje, że będące obecnie w pełnym ruchu kopalnie złota w Transwaalu powiększą znakomicie zapasy kruszcowe tego banku, lecz przeciwnie ostatni jego bilans tygodniowy wykazuje zmniejszenie się tych zapasów o 625.000 funtów szterlingów. Zdaje się więc, że wogóle w ciągu kwietnia stopa procentowa w Anglji nie zostanie zniżona. Niekorzystnie oddziaływała także na tendencję targów pieniężnych mowa, wypowiedziana przez króla serbskiego na przyjęciu z okazji dziesięciolecia jego rządów, w której to mowie przedstawił on sytuację na Bałkanie jako poważną. Z tem wszystkiem jednak znaczniejszego spadku kursów nie było, a osłabienie się tendencji objawiało się przedewszystkiem w zupełnej stagnacji w obrotach.

— **Wiedeń** 18 kwiet. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 18 kwietnia 1903: Banknoty w obiegu 1,479.709.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 28,401.000), rezerwa kruszcowa 1,472.320.000 (więcej o 3,053.000), portfel weksl. 202,715.000 (mniej o 23,597.000), lombard papier. 40,011.000 (mniej o 1,349.000), banknoty wolne od podatków 388,767.000 (więcej o 31,508.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 18 kwietnia. (Dziś notujemy za 50 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·70 do 7·90, pszenica na termina od 7·50 do 7·70, żyto gotowe od 6·20 no 6·30, żyto na termina od 6·— do 6·20, owies obroczny gotowy od 5·90 do 6·40, owies obroczny na termina od 5·80 do 6·20, jęczmień pastewny od 5·15 do 5·75, jęczmień browarniany od 6·— do 6·50, rzepak od 9·— do 9·25, rzepak nowy od 8·50 do 9·—, groch pastewny od 5·75 do 6·25, groch do gotowania od 7·50 do 10.—, wyka od 5·50 do 9.—, bobik od 5·50 do 5·75, hreczka od 6·25 do 6·50, kukurydza nowa od 5·50 do 6·—, kukurydza stara od —·— do —·—, chmiel za 56 kilo od —·— do —·—, koniczyna czerwona od 70·— do 85·—, koniczyna biała od 50·— do 90·—, koniczyna szwedzka od 60·— do 90·—, tymotka od 35·— do 40·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 16·25 do 16·50, ekskontyngent od 9·25 do 9·50.

— **Wiedeń** 18 kwietnia. Giełda poranna. Godz. 10 min. —. Marki 117·—, renta majowa 100·75, węgierska renta koronowa 99·50, akcje austr. zakl. kredyt. 675·—, akcje węgierskie 725·—, akcje Anglobanku 275·50, akcje Unionbanku 526·—, akcje Bankvereinu 485·—, akcje Laenderbanku 410·—, akcje kolei państwowych 686·75, Lombardy 46·—, akcje kolei Elbethal 450,50, akcje fabryki broni —·—, akcje tytoniowe —·—, akcje Alpiny 392·50, akcje Rima Muranji 486·—, akcje prask. tow. żelaznego —·—, losy tureckie 119·25, ruble 252·50, 4% galic. poż. kraj. z 1893 r. 99·20, 4% listy zast. Banku kraj. 99·—, 56-letnie listy Tow. kredyt. ziemskiego 98·50. Usposobienie leniwe.

N E K R O L O G I A.

†

Mieczysław Gilewski

przeżywszy lat 42, po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 17 kwietnia b. r.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 19 kwietnia br. o godzinie 5-tej popołudniu z domu żałoby przy ul. Krupiarskiej l. 13 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni bracia i siostry krewnych, kolegów i przyjaciół zapraszają.

Lwów dnia 17 kwietnia 1903.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

August Kościesza Wnorowski

c. k. radca rządu, em. c. k. dyrektor głów. kasy krajowej

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 18 kwietnia br. przeżywszy lat 74.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się w poniedziałek dnia 20 kwietnia b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby Rynek l. 19 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 18 kwietnia 1093.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 kwietnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. H. Kulka, W. Wollner i M. Chawanne z Wiednia. M. Steinhardt z Tarnopola. Z. Krotowski z Hofstahl. J. Skrzyńska z Żurawna.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Harsdorf ze Świstelnik. M. Polański z Kamiennej. M. Fójcik z Krakowa. T. Jarosz z Rawy ruskiej. H. Winckler z Tryestu. W. Dembiński z Radziechowa. M. Trowsky z Wiednia. Dr. R. Daryk ze Sasowa. R. Trojan z Hamburga. J. Choróśnicki z Choróśnicy. E. Brodzki z Czerniowiec. M. Szumpeterowa z Buska.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

TELEGRAM!

P. T. członków „Spółki kredytowej budowniczych“ zawiadamia Dyrekcja, że Cement Szczakowski Portland tylko w biurze Spółki, przy ul. Trzeciego Maja l. 7, po najtańszych cenach mogą kupować.

Wszelkie inne materjały budowlane, lub wyroby fabryczne na podstawie cennika dostarcza Spółka kredytowa swoim członkom **po najtańszych cenach w najlepszej jakości.**

Według paragrafu 50 statutu, Członkami Stowarzyszenia mogą być przedewszystkiem upoważnieni budowniczowie, oraz upow. technicy cywilni, następnie majstrowie i samoistni rękodzielnicy przemysłu budowlanego, wreszcie w miarę uznania Rady nadzorczej i dyrekcji, inne osoby, lub instytucje, pozostające z przemysłem budowlanym w stosunkach przez podpisanie statutu lub pisemnej deklaracji przystąpienia, po poprzedniem przyjęciu przez Dyrekcję.

399 Z poważaniem **Dyrekcja.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.